



Maria Pawlikowska -Jasnorzewska

Dramaty

tom II

Zebrała i opracowała
Anna Bolecka

Wstępem opatrzył
Stefan Treugutt

Czytelnik Warszawa 1986

Tytus

(bardzo obojętnie) A więc mniejsza o to, nieprawdaż?

Anaktoria

Tak, świetnie! Tego chciałam. Tej właśnie obojętności.

Tytus

To zbyt skomplikowane dla mnie!

Odchodzi na bok z Wigą całując ją po rękach. Błażej zbliża się do Anaktorii. Zyta nadbiega i zatrzymuje Tytusa.

Zyta

(czule i złośliwie) Najczulsze „gratulacje”! Sto lat szczęścia z zaliczeniem straconego półrocza.

Błażej udając żabę.

Błażej

A my temu rade, rade, rade.

Zyta

(zasłania mu usta ręką) „Dosić”! To nic, on zawsze tak przed „kolacją”! „Kolacia! Kolacia!”, nie samą miłością człowiek żyje!

Koniec

Gąsiornica

sztuka w pięciu aktach

Osoby

Pani Maryla Miłobracka, lat 38
Pan Jan Miłobracki, lat 47
Lech, ich syn, lat 14
Bogdzia, córka, lat 12
Olesia, służąca, lat 20
Inżynier Emanuel Inisławski, lat 35
Regina Straussfeder,* lat 24
Hanusia, służąca Inisławskiego, lat 60
Dr Mojmiński, lat 50

*Akt 1, 2, 3 i 5 w mieszkaniu pp. Miłobrackich.
Akt 4 w mieszkaniu inżyniera Inisławskiego.*

(jedna zmiana dekoracji)

* Osoba ta nie występuje w sztuce (przyp. red.).

Akt I

Mieszkanie rodziny Miłobrackich. Składa się ono, normalnym dzisiejszym porządkiem, z trzech pokoi, kuchni, łazienki i niszy dla służącej. Jest więc sypialnia państwa starszych, jeden pokój dla dzieci, przedzielony zapewne sztuczną ścianą na pół, i jadalnia-salon — gdzie rodzina się gromadzi przez cztery akty. Duży okrągły rodzinny stół na środku pokoju, pod lampą okrytą dużym, nisko zwisającym abażurem w kształcie pagody barwy czerwonej lub zielonej. Kredens, tapczan z poduszkami, krzesła, fotel, na ścianach talerze trzmiełowskie stare. Całość mieszczańska, ale przyzwoita, i w dość dobrym guście.

Pan jest urzędnikiem, pensji ma około 400 złotych. Pani ma dużo kultury.

Przez otwarte drzwi widać resztę małego apartamentu.

Scena 1

Bogdzia i Lech

Lech w swoim kostiumie Orlika w rodzaju skautowskim ma odstonięte kolana, wyszycia na rękawach, „sprawności”, odznaki, jest przystojny i wyrośnięty. Kłęczy na krześle, pochylony nad stołem i wycina coś z papieru wielkimi nożycami. Bogdzia, ładna dziewczynka, siedząc, asystuje mu pilnie.

Bogdzia

To szybowiec, prawda? (kaszle)

Lech

(raczej do siebie) Nie tak to łatwo zrobić model ka-

dłubowy... no, zaraz go puścimy. *(rzuca w powietrze rodzaj szybowca, który spada na ziemię jak kłoda)* I nic. Do niczego! Trzeba sobie to powiedzieć! Puc i elektromontaż! *(pogwizduje przez zęby)* To nic, niepowodzenie uczy... tak, moja pani! *(zmarszczony zabiera się do rzeczy na nowo)*

Bogdzia

(czupurnie) A ja, jak dorosnę, to się zapiszę do aeroklubu i będę latać w prawdziwym samolocie.

Lech

(nie podnosząc czoła) Dlaczego nie na miotle albo łopacie? To najstosowniejsze lotnictwo dla pań!

Bogdzia

Zobaczymy. *(wstaje, obrażona, od stołu)*

Lech

Albo ty, albo ja. *(mocno podrażniony)* Wszyscy nie mogą latać! I po co się pchać tam, gdzie nikt nie prosi?

Bogdzia

Czekać na wasze zaproszenie! Ho, ho!

Lech

Łatwo to korzystać z cudzych wynalazków... my się męczymy konstrukcjami, a ona do gotowego chce przyjść! Polecisz jak kura przez płot! Nie dalej.

Bogdzia

A w katechizmie Orlika czytałam coś o rycerskości dla kobiet! Rzeczywiście, widzę to! *(kłania mu się)*

Lech

Bo chcesz mi wszystko obrzydzić!

Bogdzia

Każ się wypchać! Będzie to twój dobry uczynek na dziś! Zawiąż sobie dla pamięci węzełek na krawacie! *(kaszle)* Przez twoje otwieranie okien już wszyscy w domu kaszlą! Będę latać i już!

Lech wzdycha.

Bogdzia

Powiedziałam już mamie o mojej decyzji, a mama powiedziała: dobrze, o, bo mama teraz na wszystko się zgadza! Wszystko jej się podoba. Wszystko jest dobre. Nawet twoje wietrzenie pokoi!

Lech

Wietrzyć trzeba, albowiem powietrze się zużywa; ale i moja cierpliwość też! Zrozumiałas?

Scena 2

Ci sami i Olesia

Olesia

(twardo) Paniczu, jazda ze stołu, nakrywać muszę.

Lech

(zimno) Nie może być. Czy koniecznie?

Olesia

Jakże? Już trzecia! Pan przyszedł! Do siebie, paniczu, z tym! Nie śmieć!

Lech zgarnia wycinki i patyki, przenosi się na kanapę. Olesia dość sprawnie nakrywa do stołu — wychodzi. Wchodzi pan Miłobracki, mały gruby panek, zabawny, pocziwy.

Lech

A proszę pamiętać, Olesiu, że jarzyny soli się dopiero, gdy już się woda zagotuje, inaczej tracą wszystkie swoje odżywcze właściwości. A najlepiej gotować na parze.

Olesia

Aha! Na parze! Jędyński filozof!

Scena 3

Dzieci i pan Jan, bez Olesi

Bogdzia

Erudytko! Patrzcie no państwo!

Pan Jan

(przypominając sobie coś z Mickiewicza) „To ja to, to ja, dzieci, wasz tato!”

Lech

(z wybuchem sympatii) Dzień dobry! Cześć tatce!

Jan

A gdzież macierz wasza?

Lech

Spóźnia się, jak to zwykle kobiety. Jest dziś na lekcji...

Olesia wchodzi niosąc talerz.

Scena 4

Ci sami i Olesia

Jan

(do niej, deklamuje humorystycznie)

„O jakżeś piękna!

Anioła zwalczyłbym

Twych wdzięków czarem.”

Olesia chichocze.

Jan

(do wszystkich razem) Listy jakie były? Nie? Nie. No dobrze. Brak wiadomości — dobra wiadomość.

Bogdzia

Było tylko zaproszenie na wystawę ceramiki.

Jan

To dobrze, to nie pójdziemy. (nagle do Olesi) Słucham?

Olesia

Ja nic nie mówiłam.

Jan

To szkoda. (śmiech)

Olesia

Pan to zawsze — daję słowo!

Jan

Ale, moi drodzy! Przechodziłem właśnie koło Wedla i on jest bardzo rozgoryczony, żeście o nim tak zapomnieli! Jak to można! To jest po prostu nietakt!

Bogdzia znając starego figlarza szpera mu po kieszeniach.

Bogdzia

Jest, jest czekolada! Zaraz — jeszcze coś! I dla Lecha papierosy czekoladowe!

Lech

Owszem, uznaję czekoladę w każdej formie. Bardzo pozytywna pożywka.

Jan

Moje dziecko, monopol tytoniowy jest też na ciebie bardzo obrażony! Mówił mi! Aż źle wygląda, zmizerniał! Daremnie czeka, kiedy zapalisz pierwszego papierosa. Cóż, czy dalej dotrzymujecie tam wszyscy tak wiernie tych przyrzeczeń?

Lech

Nie wolno złamać przysięgi!

Jan

Przesada, dziecko ty moje serdeczne a rodzone! Ja w twoim wieku, no mniejsza o to, co ja w twoim wieku! Chwała Bogu, przecież ja się cieszę, żeś ty taki abstynent.

Lech

Bo nigdy ani Sobieski, ani Czarniecki, choć hetman koronny — żadnych nałogów.

Jan

Tylko uważaj, aby cię kiedyś nie nazwano koronnym — ale głuptaskiem! Bo na to się naraża ten, kto się od różniac chce zanadto od reszty świata!

Lech smutnieje.

Bogdzia

(rozwijając czekoladę) Kochany tato! Ja się tak stęskniłam za czekoladą!

Olesia

Tylko nie przed obiadem! Potem państwo zacznie grymasić. I będzie na Olesię. Wodę wichy podać do stołu?

Bogdzia

Nie można jej nauczyć mówić „wiszi”!

Olesia

No bo napisane, jak mówić!

Jan

Olesiu, więcej wichy proszę nie kupować, bo od pierwszego nowa kuracja. N.Ż., nowe życie. *(wyjmuje z papierośnicy papierosa i szuka po kieszeniach)* Zapalniczkę zostawiłem w biurze!

Bogdzia niosąc zapalki.

Bogdzia

Oto są zapalki!

Jan

Dziękuję ci, moja dobra córko Kordelio! No, mamy nie widać, to ja sobie coś przegryzę... Olesiu! Gdzie mój flakonik?

Olesia

(już wie) Wódeczka? Już idzie, proszę pana. Ogóreczek? Może śledzik?

Lech

Same trucizny! O ciemnoto!

Jan

(podnosi kieliszek) No, wasze zdrowie! Życzę ci, Bogdziu — abyś w tym karnawale została babką — a tobie, abyś został ipecacuaną albo jak wolisz — Xylofonem!

Lech

Dlaczego? Co to znaczy?

Jan

A czy ja wiem? Widzisz, rodzone dziecię, po tej mojej męczącej dosyć robocie umysłowej ja muszę odkręcić w domu sprężynę zbyt mocno skręconą — wtedy język sam plecie, i to jest właśnie zdrowo! Pamiętaj robić to samo, gdy będziesz przemęczony nauką! Pamiętaj, roztropny synu!

Lech

O nie! Nam nie wolno rzucać słów na wiatr! Robić z buzi cholewy! Słowo — mur!

Jan

Aha! No, nareszcie! (bo w drzwiach ukazuje się mama)

Scena 5

Ci sami i Maryla, bez Olesi

Jan

(*idąc ku niej w podrygach*)

„Oto hrabina,
ach, jakże piękną jest.

To czar miłości

wyprawił jej szczęścia ślub i chrzest!”

Maryla, ładna kobieta, ubrana skromnie, ale smacznie, kilka kokieterijnych szczegółików: woalka, bukiet przypięty. Jest pełna życia, trochę nieśmiała, spłoszona, jakby dziewczica. Obejście jej z mężem jest serdeczne, jak z bratem czy ojcem. Pobłażliwa, chwilami trochę jakby roztargniona, nieobecna — uśmiecha się często, dobrze jej widocznie tak, jak jest.

Maryla

Ech, ty, ty, z twoimi konceptami! Przepraszam, żeście czekali — niedługo, prawda? Ale przecież wiedzieliście, że to tylko ta lekcja... Czekałam na ucznia.

Jan

To nic! Ponieważ znów my tak długo czekaliśmy na zupe, przyjmujemy ją za zupe żółwiową!

Scena 6

Ci sami i Olesia

Olesia wnosi zupe w wazie. Stawia na stoliku pod ścianą i nalewa do talerzy.

Jan

(*składając ręce*) Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj...

Maryla

Widzisz, Olesiu, znowu zapomniałaś o chlebie!

Olesia

(*szybko się poprawia, dodając*) Jest czarny i jest powszedni...

Lech

(*wzrusza ramionami*) „Powszedni”! Za świeży. Jeszcze gorący. Będzie wam leżał w żołądku.

Jan

A gdzież by miał leżeć? W łóżku?

Bogdzia

(*dmuchając na rosół*) Gwiazdki w rosole! Jak ja to lubię!

Jan

Astronomiczny rosołek!

Lech

Nie śpieszyć się! Niech ostygnie!

Bogdzia

Aha! Kto by cię tam słuchał?

Jan

Chętnie odnajdę w nim wszystkie konstelacje oprócz Warkocza Bereniki! Teraz słuchaj, moja najukochańsza żono maharadży.

Bogdzia

Kochany tato! Taki zawsze dowcipny!

Jan

Nie przerywać mi! Otóż, od jutra kończę z piciem wiszi i żuciem, czyli z systemem, jak sobie przypominasz, Fletszera.

Maryla

Dlaczego? To ci doskonale robiło!

Jan

Nie. Żucie degeneruje żołądek. Przecie na to się go trzyma, aby pracował, do diabła, trawił! To tak, jakbym za Olesię kręcił młynek do kawy! Prawda, Olesiu?

Olesia

Zaraz by pan kawę rozsypał!

Jan

Od pierwszego, to jest od niedzieli, rozpoczynam odchudzający system Epsteina.

Olesia

Już myślałam, że od pierwszego mam odejść!!

Maryla

Jakiego znowu Epsteina! Chcesz się głodzić? Dajże spokój!

Jan

Broń Boże. Przeciwnie, system polega właśnie na tym, aby się przejadać. I to nic tylko mięso i tłuszcze.

Lech

Ja na to nie pozwolę! To oburzające!

Jan

Wędzonka — Olesiu! Proszę słuchać i pamiętać! Lech, cicho być! Paprykowana słonina, schab, węgorz wędzony, półgęsek. Z jarzyn tylko groch z kapustą, groch i to z masą skwarek! Śniadanie, obiad i kolacja, wciąż to samo — i tłuszcze, żeby aż skwierczało! Dużo białego wina... koszty będą, ale to przecież dla zdrowia...

Maryla

Popsujesz sobie żołądek, no i naturalnie schudniesz! Wspaniała kuracja! Całe szczęście, że wkrótce znowu co innego wymyślisz!

Olesia obchodzi stół z półmiskiem.

Lech

(z goryczą) Tatko to jak Lukullus, jeszcze sobie kiedy zamówi tłusty pasztet ze słowiczych języków!

Olesia

(cicho, zaciekawiona bardzo) A to co takiego, paniczu, jak się robi? Jaki Kullus? Kto ma przepis?

Lech

Był w starożytności taki jeden łakomy patrycjusz. Sławne przyjęcia urządzał! Kazał zabijać tysiące słowików i robił z ich języczków dla siebie i gości pasztety.

Olesia

Jak też to ludzie wierzą każdemu! Zaraz słowiki! Z dwóch przodków zajęczych i z czterdziestu deka wątroby poddusić kazał, a goście dalej wierzyć!

Maryla

Olesiu! Będzie!

Lech

Odbrażowuje! Lukullusa!

Jan

A tymczasem, arcyksiężno Olgo, chrzanu!

Olesia podaje chrzan.

Bogdzia

Hi, hi, hi! „Arcyksiężna Olga”!

Maryla

Lech, proszę trzymać obie ręce na stole! Jak siedzisz! Łokieć na stole, a lewe ramię spuszczone. Skrzywisz się!

Jan

Ręce na stole, uszy po sobie, oczy w niebo i żar w sercu!

Lech

(pobłażliwie) Ej, dzieci, dzieci!

Bogdzia

A za czym się mamusia tak rozgląda? I nic nie mówi?

Maryla

(z wahaniem) Gdzie to „Kurier” dzisiaj?

Olesia

Niby... „Kurier”? Już, już niesę. *(wychodzi)*

Scena 7

Ci sami bez Olesi

Maryla

Zatrzymuje go w kuchni, zamiast położyć na stole. A gazeta zawsze przecież potrzebna.

Jan

Na to się ją trzyma, żeby była, do kroćset łyżek rosołu!

Lech

Hi, hi, hi!

Scena 8

Ci sami i Olesia

Olesia

(wraca pędem) Jest, ino się kapinę zatłuścił!

Jan

On się, czy jego ktoś?

Maryla bierze gazetę i uśmiecha się od razu, rzuciwszy okiem na ostatnią stronę.

Lech

A mamusia to zawsze gazetę od ogłoszeń począwszy czyta! Praktyczne nastawienie umysłu!

Maryla

Nie, skąd! Zdawało ci się! (*wesoła, ożywiona*) Przy stole nie wypada czytać, więc tylko tak — spojrzalam.

Lech

Mamo, masz do czynienia z Orlikiem! No, ale to nie racja, aby zaraz tak odkładać gazetę! Przepraszam, przeszkadzam mamusi, już nie będę.

Maryla

To nic, to nic, moje złotko ty kochane. (*bierze na nowo „Kurier”, udając, że się interesuje jakimś artykułem*)... ta wojna, rzeczywiście... dobrze, że to tak od nas daleko...

Olesia obnosi leguminę.

Bogdzia

Krem! Jak to po ludzku pomyślane!

Maryla

Ha ha ha! (*ukradkiem zerka na ogłoszenie, znowu uśmiech*) Po ludzku, powiadasz, śmarkuła!

Lech

A mama wciąż w te ogłoszenia zerka!

Maryla

Świetna to gazeta, ten „Kurier”. Co tu różnych wiadomości! (*je leguminę z zapalem*)

Bogdzia

A tu, o, jest jeszcze czekolada! Tatko przyniósł!

Maryla

Cóż za słodki dzień!

Bogdzia

Jak ja lubię dobre rzeczy! A mama?

Maryla

Ogromnie. Oczywiście w miarę. Bogdziu! Dosyć!

Jan

Owszem! Masz rację, nie żałuj sobie! Póki ci coś smakuje, to korzystaj, dziecię, bo gdy dorośniesz, to zostaniesz histeryczką, jak inne panie, i już ci nic nie dogodzi. Czekolada cię nie pocieszy. Będą tęsknoty, fi-drygalki, woltzmerc. Histeria. Całe życie i potem jeszcze. Na wieki, uważasz? Bo duchy, zjawy, w ogóle cała ta pozagrobówka to ci dopiero melancholicy i histerycy! Pod muzykę Szopena!

Bogdzia

Jak to, to podług taty wszystkie kobiety są histeryczki?

Jan

Wszystkie.

Lech

Nie wszystkie, bo mama chyba nie.

Jan

Była, była. Była zaduma polna osmętница. Chodziła po polach i smutek siała, unosząc nad głową swe ramiona, aż nagle przeszło! Nawet nie wiem, czemu to przypisać!

Maryla

(*przerywa prędko*) Janeczku, żartujesz, a oni to może serio biorą! Dzieci, tato żartuje!

Bogdzia
A sławne kobiety?

Jan
Histeryczki.

Bogdzia
A Gertruda Earhard*? Ta, co przez ocean przeleciała?

Jan
No! Ta dopiero! A i samolot to kawał histeryka: śpieszy się, hałasuje, lata, nie jak on, tylko jak ona. Maryleczko, nie patrz na mnie brzydko... *(całuje w rękę Marylę)*

Maryla
Chodzi mi o to, abyś na Lecha źle nie wpływał... Uczy się lekceważenia — jakby tu powiedzieć — pierwiastka żeńskiego.

Jan
Masz rację, najdroższa. A dziś to kawa dobra — bo wczoraj to kawa była nieciekawa. Rym, co? A ty, Lech, nawet i kawy czarnej niełaska? Biednyś ty!

Lech
Nie... bo to „używka”.

Jan
Cioci twoja „używka”! *(wypija do dna swoją filiżankę)*

Maryla
Janku, przecież tak nie można! W obozie słyszy co innego, a w domu co innego! *(Maryla całuje w czoło Leszka, który posmutniał)*

* Chodzi o Amelię Earhard, znaną lotniczkę (przyp. red.).

Lech
Mamusiu, proszę teraz po obiedzie kwadrans wypocząć z nogami do góry. To jedyny sposób, aby nigdy nie dostać żylaków, a w mamusi wieku to już trzeba o tym myśleć. *(układa matkę na sofie z nogami opartymi o ścianę)*

Olesia
(nachylając się do pani domu) Przyszła panna z kapelusami.

Bogdzia
Z kapelusami! To świetnie! Będziemy przymierzać!

Jan
Znowu kapelusze. Przecież masz już jakiś. Dwóch na głowę nie włożysz. *(zabiera się do gazety)*

Lech
O, już się mama zrywa; i psuje sobie jedyną zdrową pozycję.

Scena 9

Ci sami i Modniarka

Podczas przymierzania Jan robi koncepty o żonie i kapeluszach.

Jan
O! Ten kapelusz ma fijoła!

Lech
A prawda! Cały bukiet!

Jan

A to co? Turban? To dla mnie, bo już ja wkrótce będę święty turecki!

Bogdzia

Ten za młody dla mamy. Ten dla mnie!

Modniarka

Kapelusz jest młody, ale panienska go nie może nosić, bo panienska nie jest młoda. Tylko dziecko. Pani jest młoda! Dla panienski za młody!

Jan

Myśliwski kapelusik! Polowanie na moją kieszeń! Pif, paf, pudło, nie dam ani grosza.

Modniarka

Po co? Pani to ja zawsze zakredytuję!

Lech

Nie, na to nie pozwolę. Żadnych rachunków, weksli, długów. Mama od jakiegoś czasu ciągle...

Maryla

Więc dobrze. Niech pani to zabiera. Widzi pani, że jestem pod kuratelą.

Bogdzia

Ten powinien być dla mnie! Ja niedługo zacznę mu się podobać! A mamie na co kapelusze? Mama i tak nam się podoba, bo mama! Wszystkich nas już mama uwiodła! Ha, ha, ha!

Modniarka

Jeszcze ten proszę panią łaskawą — przymierzmy koniecznie, może się i panu spodoba.

Jan

Skrzydółka ma! To odfrunie!

Modniarka

Ależ nie! Zaręczam panu! Nigdy!

Jan

Nie, to jeszcze gorzej — bo ja bym wciąż o tym marzył, aby go zobaczyć na dachu, a nie na mojej żonie!

Maryla

Niech pani już idzie! Zapomniałam, że to wszystko nie dla mnie. Innym razem.

Lech

Mamie kupi się берет. [...] * O! proszę. Tu jest broszurka. Może przejrzeć sobie, tylko nie teraz, teraz leżeć. Nogi na ścianę!

Uspokajają się. Maryla rzuca się na kanapę i wraca do swojej gazety.

Lech

Oho, i już znowu do gazety się zabieramy! Niezdrowo po obiedzie czytać horyzontalnie! I znowu te ogłoszenia... Co tam jest w tych ogłoszeniach? (klęka przy niej, czyta) Ja to muszę spenetrować... (całują się z matką nagle i serdecznie)

Kurtyna

* Fragment nieczytelny (przyp. red.).

Akt II

Scena 10

Bogdzia i Lech

Trzy dni później. Dekoracja ta sama. Godzina widoczna na zegarze dziewiąta rano. Jest niedziela, słońce świeci w oknach. Z pokoju na lewo wychodzi Bogdzia w rannym stroju.

Bogdzia

(otwierając drzwi na prawo) Olesiu! Kakao!

Lech

(zjawia się z prawej strony) Nie krzycz! Tatko jeszcze śpi. *(pokazuje jej małego latawca)* Puściłem czajkę na wiatr z balkonu i poleciała... ledwom ją dogonił.

Z głębi mieszkania słychać podniesiony głos Maryli.

Bogdzia

Poczekaj... Co się tam dzieje? Mama gniewa się o coś na Olesię!

Lech

(zajęty czajką) Pewnie znowu o „Kuriera” chodzi!

Bogdzia

Ach tak, na pewno!

Scena 11

Ci sami i Maryla

Maryla

(wchodzi w miłym szlafrocisku, ładna, ale gniewna. Trochę jędzowato) To niesłychane, na co sobie ta Olesia pozwala! Nikt jeszcze nie czytał dzisiejszego „Kuriera”, a ona już zdążyła wyciąć pół ostatniej strony ogłoszeń. *(zamyka okno)* Za zimno dziś, aby tak wietrzyć, Lech!

Lech

(pogodnie) Mamuśka, przede wszystkim dzień dobry, następnie zamykanie okien to zatrutowanie się antropotoksyną, no i proszę się od rana nie gniewać, bo cały dzień będzie krzywy i mizerny.

Maryla

(pokazuje gazetę) Naturalnie, że dzień dobry, moje dzieci kochane; ale patrzcie, jak to wygląda! *(pokazuje „Kuriera”)* Zaraz mi znajdź, Olesia, resztę.

Lech

Czy to warto? Nie lepiej, aby robiła śniadanie?

Bogdzia

(płaczliwie) Kiedy ja dziś nareszcie zobaczę moje kakao? Mama przy niedzieli w łóżku pije, to nie rozumie, że ktoś może być głodny...

Maryla

Moi drodzy, nie przeczcie moim rozkazom, bo się dziewczyna na nic popsuje. *(do Olesi przez drzwi otwarte)* No i cóż? jest?

Scena 12
Ci sami i Olesia

Ukazuje się Olesia, zmieszana.

Olesia

Jest, proszę pani, tylko to, co mam w portmonetce... wycinam to dla mojej siostry, co służby szuka... a resztę to już nie wiem... musiałam do pieca schować!

Lech

Cha! cha! cha! Dobry schowek! S a f e!

Olesia

Bardzo przepraszam... diabeł mnie jakiś pokusił... może też pani jeszcze się jakoś obejdzie...

Maryla

Bardzo, bardzo tego nie lubię! Cała gazeta na nic!

Lech

Przesada, mamuśku! Gruba niedzielna gazeta na nic? *(bierze z jej rąk gazetę i pociesza ją, różne artykuły pokazując)* Patrz! Szyboloty ostatniej konstrukcji...

Bogdzia

Mnie daj to: kurier filmowy.

Lech

A mama co chce z tej parcelacji?

Maryla

(bardzo smutno) Nic.

Lech

Ojej! Cóż tak zaraz tragicznie! Przeciwności, mamó, trzeba zwalczać uśmiechem, nawet u dentysty!

Olesia

Więc co będzie? Proszę mi z pensji wytrącić tę jedną stronę „Kuriera”...

Maryla

(sucho) Pomówimy o tym jeszcze. *(uśmiecha się, tracąc powagę)* Na razie podaj dzieciom śniadanie, a ja teraz muszę wyjść na chwilę.

Lech

Może trzeba co mamie załatwić, to ja skoczę! Ale dziś sklepy zamknięte.

Maryla

Nie, to ja już muszę sama... *(wychodzi)*

Scena 13

Lech i Bogdzia

Lech

Jutro pojedę z moją czajką na lotnisko. Tam będą prądy najlepsze...

Bogdzia

Czy to ty wypuściłeś tę mysz, co się w nocy złapała?

Lech

A któż by?

Bogdzia

Obrońca wdów, sierot i myszy!

Scena 14

Lech, Bogdzia i Olesia

Olesia

(*nakrywa, stawia bułki, talerze. Mówi*) Ale się pani zgniewała na mnie niewinnie...

Maryla ubrana do wyjścia. Olesia wychodząc, schyla się pod szafę czy kredens, wyciąga pustą pułapkę: konsternacja.

Olesia

Gdzie mysz? O, już wiem, czyja to robota!

Lech

Spokój tam, Olesia! Nie lamentować!

Olesia

Moja myszka, com ją sobie upatrzyła! Com już kubeł wody na nią przygotowała!

Lech

Tak! Żeby ją utopić!

Olesia

Nic by myszy nie było, panie! Ona już tam młodych nakociła ze sto! (*wychodzi oburzona*)

Lech

Mysz nie może nic nakocić, jak kot nie może nic namyslić! Głupia Olesiu.

Scena 15

Bogdzia i Lech

Lech

(*w oknie*) Gdzie to mama mogła pójść teraz?... Idzie... przechodzi przez ulicę, skręca na prawo... do budki z gazetami.

Bogdzia

(*która już zasiadła przy stole, zrywa się i kładzie całą na oknie*) To prawda! Do budki. Czy to nie zabawne?

Lech

Wiem, o co chodzi. Co za siła woli! Co za konsekwencja w uporze. Już. Już go ma. Całego „Kuriera”. Stała za słupkiem i czyta. Jakby się bała, że ją zobaczymy; ciekawe, dosyć ciekawe. (*obserwuje z pasją*)

Bogdzia

Już idzie. Ach! (*gest przerażenia*)

Lech

Oj! Dobrze, że ten samochód ma porządne hamulce...

Bogdzia

O mały włos... o Boże, co mama wyprawia...

Lech

Zamyślona widać. Ale co dziwniejsze, mama wraca bez „Kuriera”. Gdzieś go rzuciła... może dała komu... Przeczytała to, o co jej chodziło w ogłoszeniach, i chce to ukryć przed nami. O, wstąpiła do cukierni... naturalnie, żeby czymś upozorować tę całą wycieczkę...

Bogdzia

Ale dlaczego? Dlaczego tak się dziwnie zachowuje?

Lech

Masz brata Orlika, a więc — słuchaj. Wytropiłem już sekret mamuśki. Naszej najlepszej mamuśki. Mamuśki, która nam gotuje niespodziankę! I to byczą, byczą niespodziankę. O — wychodzi już z cukierni — idzie... już jest w domu.

Bogdzia

No? O jakiej niespodziance myślałeś? Mów prędzej!

Lech

Motocykl Indian! Pamiętasz ogłoszenie? Typ wprowadzie rok „1929”, ale na chodzie...

Bogdzia

Zawsze ty i twoje sprawy! A może dla mnie kot syjamski, ten, co wtedy...

Lech

Gdzie tam! Jeszcze mogłoby być to, pamiętasz, co w zeszłym miesiącu: „Kolekcję egzotycznych żuków gnojaków poważnym reflektantom sprzedaje Gajek...”

Bogdzia

W każdym razie udawajmy, żeśmy nic nie zauważyli...

Scena 16

Ci sami i Maryla

Wraca Maryla.

Lech

Mama już z powrotem! Jak to ślicznie.

Maryla

Kupiłam wam sucharków... *(wysypuje sucharki na koszyk, zdejmując kapelusz i siada przy stole. Chce ukrajać chleb)*

Lech

Sucharków. Warto było tak biec po te sucharki. Zaraz, zaraz, to ja już zrobię... mama nie potrafi tak porządkować, bo wszystko trzeba zrobić con amore. *(kraje chleb sprawnie i „świadomie”)*

Bogdzia

Czemu mama smutna?

Maryla

Ja? Skąd? *(przeciera czoło, jakby rozpedzić chciała, rozmazać troskę)* No, powiedzcie, jak chcecie spędzić tę dzisiejszą niedzielę? Jest jakiś dobry film? Ach, te kina, takie duszne, takie nudne...

Bogdzia

A może, wobec pogody, pojedziemy tramwajem, no gdzie? No przecież do zoologicznego ogrodu! Na cały dzień! Tatko też! I termofor też, a dla słonia bułkę. Można z masłem? Olesiu! Torby mi poszukaj!

Maryla

Dobrze, tylko nie krzycz tak... bo mnie głowa rozboli. Przy niedzieli najłatwiej o migrenę... *(opiera głowę, stroskana, na dłoni, patrzy w dal)*

Lech

Mamuśka, patrz, przyniosłem ci z naszej ostatniej wycieczki krajoznawczej te trawki, co ty tak lubisz. Drzączka nazywa się... po łacinie: briza media.

Maryla

Dziękuję ci, to śliczna trawka... Briza media — takie ma miniaturowe szare serca i szeleści nimi... to jak matka rodziny kochająca wiele osób naraz... ile osób, tyle serc...

Bogdzia

(*rzeczowo*) Zwariować może [...] * taka matka! Musi kochać tak: czworo dzieci albo przynajmniej dwoje — męża, własną mamę, własnego ojca, siostrę, brata i może jeszcze kogoś... Prawda, może kochać kogoś i poza rodziną... może mieć przyjaciółkę albo przyjaciela...

Maryla

I wtedy człowiek jest jak ta trawa... tylko się trzęsie... a gdy będą już bławatki, to nie zapomnij zerwać mi ich jak najwięcej, na wodę wzmacniającą oczy dla tatunia.

Bogdzia

Tatunio mówi, że mu muchy latają przed oczami... ale to nie wina oczu tylko much. Jak są, to latają.

Lech

Ach ty cielątkiewiczówna!

Maryla

Lech, a kto powinien być rycerski wobec kobiet?

Bogdzia

To nic, to nic, już ja się kiedyś zemszczę. Będę go hlować na jego szybowcu prawdziwym samolotem.

Maryla

Lech! Co tak pięści zaciskasz? Zbladł z gniewu, słowo

* Tu trzy słowa nieczytelne (przyp. red.).

daję! O szczęśliwy wieku! Gdy się ma jedynie takie pasje i zmartwienia!

Lech

(*tracąc głos*) Bo... bo lotnictwo jest dla mnie święte!

Bogdzia

A do zoologicznego ogrodu to ja wezmę ten nowy kapelusz!

Lech

Uważaj, bo cię potem nie wypuszczą z ogrodu!

Bogdzia

A tobie małpa poda piernika, zobaczysz!

Maryla

Cicho, bo nigdzie nie pójdziecie!

Bogdzia

A mama widziała orły, jak się kochają, jak sobie pchły nawzajem wydziobują?

Maryla

Aha — widziałam. Szczęśliwe są, bo jedno drugiemu nigdy nie ucieknie... w klatce miłość to jest bezpieczna przynajmniej. Tylko w klatce — na wolności już nie... (*chusteczka — papiererek*)

Bogdzia

Czym się mama martwi? Że orły mają pchły?

Maryla

Ja? Tym, że brzydko jesz! I czoło podnosisz!

Lech

Oto dla mamy pierwszej klasy kanapka. Ser na sucharku! Zjedz, mamuśka.

Maryla

Nie mogę... nie, nie... Teraz nie mogę...

Lech

Nie ma żadnych niemogów!

Scena 17

Ci sami i Olesia

Olesia

Proszę pani! Kura niedzielna rosółowa uciekła mi przez balkon, ojej! Podlatuje tak, że strach!

Maryla

Cicho! Myślałam, że Bóg wie co.

Lech

Kura w lotniczkę się bawi!

Maryla

Po cóż jej drzwi otworzyła?

Olesia

Ojej! Bo dzióbła mnie w rękę! Ja do żywego nie mam śmiałości! Zawsze coś oberwę od stworzenia!

Maryla

To ją teraz goń! Ach, gdyby nie pan, to niechby uciekła! Olesiu, jak ty mnie męczysz! Gdzie jest? U sąsiadów?

Obie wychodzą.

Scena 18

Bogdzia i Lech

Bogdzia

Mogłeś pomóc łapać kurę... taki traper!

Lech

Mordowanie kur sprzeciwia się moim zasadom. Życzę jej, aby uciekła szczęśliwie, a ludzkości — przejścia na wegetarianizm. (*schyla się i podnosi papierek leżący*) To musiało mamie wypaść z torebki...

Bogdzia

Ach! Pokaż no!

Lech

Klucz do tajemnicy... ogłoszenie, naturalnie. Stary zresztą, zmietoszony wycinek... widać, że dawno był złożony... ślady pudru z torebki — pachnie mamina chusteczką do nosa... Chyba mogę to przeczytać, przecież to publiczna rzecz.

Bogdzia

Naturalnie, że możesz!

Lech

Ja się nie ciebie pytam tylko własnego sumienia. Nie, to nie jest nielojalność. (*siada i czyta*)

Bogdzia

Powiedz, powiedz! Umieram z ciekawości!

Lech

Spokój!... Cóż to znaczy?

Bogdzia

Co, co? (*patrzy mu przez ramię*)

Lech

Jakaś niedorzeczność... *(czyta)* „Dachówczarkę cementową, gąsiornicę, formę pustakową, tanio sprzedam.”

Bogdzia

(podejrzliwie) A ty wiesz, co to gąsiornica?

Lech

Hm... no... *(nie chce kłamać)* Musiałem wiedzieć, ale zapomniałem...

Bogdzia

Masz swój klucz do tajemnicy! Jakoś zgrzyta, ale nie otwiera! Co? Dobrze powiedziałam?

Lech

Poczekaj... dedukcja, prawda? Pozostała druga stro-
na... eee — no, nie!

Bogdzia

Pokazuj natychmiast! *(wyrywa mu świstek, czyta)* „Kochanie, ginę, tęsknota, kiedy, gdzie, słoneczko. Co nas to może obchodzić, że słoneczko ginie tęsknota.”

Lech

Poczekaj... jeszcze tu u dołu kilka słów... „Ludwik XV”.

Bogdzia

Na co nam Ludwik XV! Nie, to nie ma sensu... to już chyba ta gąsiornica. Może to taka duża, oswojona gąsienica?

Lech

Głupiaś! Przecież to coś murarskiego!

Bogdzia

Mama stawia willę pod Warszawą!

Lech

Za co? Orientujesz się w sytuacji, rzeczywiście! W każdym razie wcale trudne, wcale trudne zadanie — można się zapalić...

Scena 19

Ci sami i Jan

Wchodzi ojciec w bonżurce, wesoly, jak zawsze.

Jan

(śpiewa bez melodii) „Niestraszny dla nas burzy, burzy czas, boć silną przecież mamy, mamy dłoń!”

Bogdzia

Niech tatunio siada, zaraz będzie herbata.

Jan

Mocnej, dziecię moje, mocnej jak miłość i śmierć — i jak herbata, gdy jest mocna!

Bogdzia

Cha, cha, cha! Rozumiem! Wszystko, co jest w czajniczku. Esencja sama! *(nalewa z samowarka herbatę)*

Scena 20

Ci sami i Maryla

Maryla wraca.

Jan

Chwalcie łąki umajone!

Maryla

Dzień dobry! Jak ci się spało?

Lech

A cóż, kura złapana?

Maryla

Sąsiedzi odnieśli ją. A bylibyśmy bez obiadu.

Jan

Zaraz, zaraz, a o Epsteinie pamiętasz?

Maryla

O Epsteinie? Jakim znowu Epsteinie?

Jan

Jak to, przecież mówiłem w środę wyraźnie i po polsku: dzieci, no czy nie?

Bogdzia

Mówił tatko, mówił! Od pierwszego chciał zacząć.

Lech

Odchudzająca kuracja! Polegająca na zatruciu wieprzowymi ptomainami!

Bogdzia

Pto — i co? Czy ci się nie zdaje, że jest takie słowo?

Lech

Nie! nic mi się nigdy nie zdaje.

Maryla

Co ja zrobię... zapomniałam.

Jan

(z wielką goryczą) Tego jeszcze nie było, abys ty zapomniała. To coś nowego.

Maryla

Niedziela, to już przepadło. Jutro.

Jan

(j.w.) Ja bym pamiętał...

Maryla

(żywo) O sobie, tak!

Jan

(aż go zatknęło) Co? Ach więc tak, zarzucasz mi egoizm, egocentryzm, egotyzm, ego... i tam dalej? Mnie, co pracuję na was... no, no, pierwszy raz — pierwszy raz — pierwszy raz zdarza mi się.

Maryla

Dajmy już temu spokój... ot, tak mi się wyrwało. Nie bierz tego do serca. Moja to wina, że zapomniałam, przepraszam.

Jan

Więc powtarzam: Epstein, czyli nadmierne spożywanie tłustych pokarmów w celu odchudzenia. Jak najmniej białka i węglowodanów! Mięso z tłustym sosem, wieprzowe najlepiej! Tłusta wędzonka, ryby wędzone wybitnie tłuste, kapusta na słoninie.

Maryla

(biernie) Jak chcesz, jak chcesz...

Jan

Tylko więcej życia, zainteresowania! To są doświadcze-

nia kulinarne! „Mit Liebe kochen”, powiedział Hitler, z miłością gotować! Zaglądać w rondle, jak uczeni w retorty, aż się złoto odkryje w pięknie przyrumienionym tłuszczu! Alchemia!!

Maryla

Zapowiadam tylko jedno: dzieciom na te tłuste potrawy nie pozwolę. To już przepraszam. Ty — rób, co chcesz. Wszystko mi już jedno....

Jan

Po trzech miesiącach będę zalotnym młodzianem, na nowo się zakochasz! I nie będzie ci już wszystko jedno. A ja będę zmienny, kapryśny i wcięty w pasie.

Bogdzia

Cha, cha, cha! Tatunio kochany!

Lech

(gorzko) Higienista!

Jan

Daj rączkę, Maryleczko, niech pocałuję. Święta mama wasza, dzieci, zacna i tylko trochę zapominalska.

Pauza.

Maryla

Bo tyle mam na głowie, Janeczku. Czy ty wiesz, co to jest prowadzić dom?!

Jan

Prowadzić, a gdzie? Na spacer? Nie! Nie wiem.

Lech

(zajęty swoją robotą) Kto prowadzi dom, musi wiedzieć

dużo — znać się na wielu rzeczach. Właśnie chciałem się zapytać mamy, czy wie, co to jest — na przykład — gąsiornica?

Maryla

(zdziwiona) Nie... niezupełnie. O co ci chodzi?

Lech

Bo tak się złożyło, że ja nawet nie wiem.

Jan

To jest ośmiornica z matki gąsienicy.

Bogdzia

O właśnie! I ja tak myślałam.

Lech

(z naciskiem, figlarnie) Więc mama nie wie. No dobrze. A czy mama lubi Ludwika XV?

Maryla

Dlaczego? Nie rozumiem cię. Ludwika XV styl? No, raczej nie, za cóż mam go szczególnie lubić. Co chciałeś przez to powiedzieć?

Bogdzia

(podświadomie groźnie) A... a, Słoneczko?

Lech

(bezwiednie, jakby przestraszony, rzuca mimo woli okrzyk: ach! jakby z wyrzutem) Ach, Bogdziu! Poczekaj!

Maryla

Ja? (zająknawszy się, odwraca się, wstawszy szybko, bierze konfitury, upuszcza tyżeczkę beładnie, schyla

się, upuszcza jeszcze raz, i koniecznie musi w tej krótkiej chwili, gdy jest odwrócona, uszminkować się na purpurowo. Głosem obcym, dziwnym powiada, odwrócona) Może chcecie konfitur? (wreszcie się odwraca, ale rumieniec trwa, purpurowy, jaskrawy. Siada, podpierając ręką twarz, osłania, udając, że je konfitury, tyżeczka dzwoni jej o zęby)

Bogdzia

(przyjrzawszy się jej) Co się stało? Co ja powiedziałam złego? Czy mamie co jest? Czemu mama taka strasznie czerwona?

Maryla

(z trudem) Nic... nic... kawałeczek szkła był w konfiturze — naturalnie skaleczyłam się w język... zaraz... (zrywa się i wstaje. Ucieka)

Scena 21

Ci sami bez Maryli

Jan

(zza gazety) Co się stało? Byliście niegrzeczni? Pewnie jakieś grymasy, wydziwiania z jedzeniem, co? Jak to wy zawsze!

Lech

Nie, tylko mama znalazła szkło w konfiturze.

Jan

O, to źle. To prawdziwa dekonfitura.

Bogdzia

Zobaczę, co z mamą słyhać... musiała się porządnie skaleczyć. (wychodzi)

Scena 22

Lech i Jan

Lech zabiera się do oglądania po harcersku słoika. Ba-da, obraca w nim łyżką, patrzy pod światło.

Jan

Cóż ty robisz?

Lech

Badanie. Dedukcję.

Jan

Dlaczego?

Lech

Tak. Zastanawia mnie, dlaczego. Tak. Hm...

Scena 23

Ci sami, Maryla i Bogdzia

Wraca Maryla i Bogdzia, Maryla trupio blada. Lech siedzi z głową podpartą, jakiś zmieniony, jakby złamany.

Bogdzia

No, już dobrze. Nie krwawi wcale... nic mamie nie będzie.

Lech

(z wolna, smutno i poważnie) To nie mogło być szkło. Czy mama jest pewna? Słoik jest cały. Może... może to była pestka?

Maryla

(*udając, że ogląda stoik uważnie*) Nie był stłuczony, powiadasz? Nie był stłuczony.

Lech patrzy na nią i odsuwa się, jakby uderzony jakąś myślą przerażającą.

Maryla

Możliwe, że pestka... Cóż tak na mnie patrzysz...

Lech

Mamo! Mamo!

Kurtyna

Akt III

Taka sama dekoracja.

Scena 24

Bogdzia i Lech

Za stołem siedzi zatopiony w myślach Lech. Poza zdrażającą smutek i znużenie. Bogdzia wchodzi i stoi w drzwiach, w koszuli nocnej i kimonie barchanowym. Patrzą na siebie.

Bogdzia

Cóż tak rozmyślasz, zamiast iść spać?

Lech

Zastanawiam się — nad moim nowym typem szybowca-czajki.

Bogdzia

Orlik, a mówi nieprawdę.

Lech pochyla głowę, gryzmoli coś.

Bogdzia

Wiem przecież, o czym myślisz.

Lech

To się ciesz, że wiesz.

Bogdzia

Nie zacinaj się tak... ja przecież tylko z tobą mogę... o tym... mówić.

Lech

Mężczyzna musi milczeć. Jestem tu jedynym mężczyzną.

Bogdzia

Przecież tatko.

Lech

Tatko! (*wzrusza ramionami*)

Bogdzia

No tak, tatko nie ma czasu być mężczyzną. Pracuje — wciąż zajęty — nie można zbyt wiele wymagać od niego. (*z wybuchem rozpacz*) Ach, więc powiedz, powiedz, co robić? Czy można spokojnie żyć z taką myślą?

Lech

Z jaką? Z jaką? Nie rozumiem. (*pauza*) W każdym razie twój ptasi mózg nic tu nie poradzi.

Bogdzia

(*skarżąc się*) Czemu ja tyle wiem, czemu nie jestem dawną małą Bogdzą, która myślała, że świat to jest takie pudełko klocków do ustawiania podług wzorków. Jeden wzorek: małżeństwo, drugi: rozum starszych, trzeci: szacunek dla rodziców, i tam dalej, i spokój w kraju. A tu wzorki są fałszywe i nic nie pasuje.

Lech

Porównanie godne twojego dzieciennego intelektu. Nie zawracaj go sobie sądzeniem starszych.

Bogdzia

Trzeba przecież wyjaśnić, trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że...

Lech

Cicho! Nie pozwalam ci. To wszystko może być nieprawdą.

Bogdzia

O, jak ja bym chciała — od tygodnia już tak się z tym morduję...

Lech

Myślisz, że ja nie?

Bogdzia

Patrz, co ja mam... to i to... (*pokazuje mu wycinki wyjęte z kieszeni*)

Lech

Znowu! Wiem. Cóż ty myślisz?

Bogdzia

A to czytałeś? Właśnie ostatnio: „Słoneczko! Całą duszą twoją, przeszkody, postaram być stacją czwartek piąta”.

Lech

Słoneczko! Przekłęte słoneczko! To pewnie jakie dziecko małe, ubogie, które mama ubiera i dożywia w tajemnicy.

Bogdzia

Taak? A wiesz, że to też możliwe! Chociaż nie! Nie! Mnie tego nie mów!

Lech

Nie mówić ci — no to nie. Myślałem, żeś głupsza.

Bogdzia

Ale przecież to nie mamin styl: „postaram być”. Mama

przecież mówi czystą polszczyzną i tak tego przestrzega!

Lech

Widzisz: pośpiech, oszczędność i kłamstwo stwarzają taki styl. Skrót... każde słowo kosztuje.

Bogdzia

Jakie to okropne! Lech, nie, to nie dziecko! To jakiś pan!

Lech

Uwodziciel. Może hipnotyzer?

Bogdzia

Och na pewno! To straszni ludzie! O, jak mnie sterro-
ryzował wtedy ten Bej Ali-Baba, co to mnie wybrał
spośród publiczności do doświadczenia: że wywoła u
mnie ból zębów, a potem mnie z niego wyleczy —
najpierw wrzeszczał (*Bogdzia pokazuje, sadzając Lecha
na krześle i dwiema rękami ściskając mu szyję, jako
ilustrację opowiadania*) ...panienkę zęby bolą, panienkę
zęby bolą, i zaraz nie dając mi do słowa przyjąć: ...pa-
nienkę zęby nie bolą — co, prawda? I dopiero wtedy
dał mi czas powiedzieć, że nie... bo wcale mnie nie bo-
lały. Ukłonił się publiczności i tak pokazał: O! Ukłon,
ręce na piersiach i dostał brawo. To na pewno jakiś
taki. Doktor Galigari, co wciąga do pokoju, gdzie po-
dłoga się usuwa i ściany zacieśniają, okno jedzie do
góry, ach, Boże, a w szafie może być szkielec... jakiejś
pięknej poprzedniczki...

Lech

Nie pleć, nie pleć. Ale obronić mamę trzeba; świat jest
dzisiaj pełen zasadzek na dobrych i uczciwych ludzi.

Bogdzia

Ale dlaczego to takie strasznie smutne? I... i jakim pra-

wem my się wtrącamy? Ktoś może być starszy, ale
czuć jak młody w głębi duszy i być kompletnie nie-
zrozumiany... Ktoś może chcieć wielkiej miłości, burzli-
wej historii dwóch serc, jak na filmie... Pamiętasz sło-
wa z „Rose-Marie”? „Zwiastun z nieziemskich gdzieś
stron sprawił, że kocham po zgon, po zgon...” Może ktoś
tego pragnie!

Lech

Ale nie ten ktoś! Temu nie wolno! Bo my właśnie jed-
ni go prawdziwie kochamy i chcemy bronić od złego.
Bo ten ktoś jest święty! I na takim piedestale, że nie
wolno nikomu nawet oczu na niego podnieść.

Bogdzia

Co to właściwie jest piedestał? Niby wiem, a nie wiem!
Zawsze widzę pedał od roweru. Na co to jest?

Lech

To jest coś, na czym ty nigdy nie będziesz, już wiesz?

Bogdzia

Ach, to taka druga gąsiornica i tyle. Sam znowu nie
wiesz!

Pauza.

Lech

(*zamyślony*) Gdyby nie ten świstek, wtedy, miałbym
spokój... a tak, to nie mogę się cofać przed odpowie-
dzialnością. Kiedyś mama mogłaby mieć do mnie słu-
szny żal...

Bogdzia

No i tatko...

Lech

Mama jest Polką. To nakłada obowiązki.

Bogdzia

Mama boi się nas... mama patrzy na ciebie jak na surową jakąś guwernantkę... która ją pilnuje. Mamie źle z nami. (pauza) Mama się czerwieni co chwila. Uważałeś?

Lech

Wbijże raz sobie do głowy, że ja wszystko zawsze zauważam. No!

Bogdzia

Wczoraj to się mama zaczerwieniła, a potem zbladła, kiedy Oleśka zawołała: „Ot, i słoneczko nam zaświeciło!” A potem mama spojrzała bokiem na ciebie!

Lech

(niecierpliwie) Wiem, wiem...

Bogdzia

Nerwowa, wszystko jej z rąk wypada! Płakała wczoraj w oknie wieczorem... A w kinie siedząc zamyka oczy. To już chyba szczyt obojętności na wszystko.

Lech

To prawda!

Bogdzia

A tatko nic, tylko swoim Epsteinem zajęty! Co to będzie, Boże mój drogi?! Mnie się czasem zdaje, że cały dom nasz to się kiwa jak okręt.

Lech

O tak, ten okręt ma już maksimum stopni nachylenia...

Bogdzia

Zawsze dotychczas myślałam, że mama jest kapitanem tego okrętu, a tu kapitan jak gdyby zwariował... więc kto co pomoże?

Lech

(wydymając pierś) Ja objąłem kapitański mostek, ja pierwszy oficer! I wiem, jak mi należy postąpić. Człowiek honoru zawsze wie. Honor sam mówi, gdy go zapytać. On jest tu, gdzieś w piersiach, jakby drugie serce, tylko inne... trochę kompas, a trochę serce...

Bogdzia

W każdym razie tak jakby coś od optyka!

Lech

Glupiaś. To jest wrażliwe i boli czasem... a słuchać się tego musi, bo człowiek bez honoru to jest trup.

Bogdzia

A kobiety mają ten honor?

Lech^a

Nie. Kobieta ma tylko swoją cześć.

Bogdzia

No to kobieta jest trup.

Lech

Po części tak.

Bogdzia

A dziecko?

Lech

Dziecko?... Dziecko ma swoje sumienie. Czcią kobiety musi się opiekować męski honor, rozumiesz?

Scena 25

Ci sami i Maryla

Wchodzi Maryla ubrana wizytowo.

Maryla

Niemożliwe! Dzieci jeszcze nie śpią!

Lech

(słodko i surowo jednocześnie) Skąd to mamusia wraca?

Maryla

(zaskoczona, ale jakby tłumacząc się przed zazdrosnym mężem, z przesadnym zapalem) Jak to skąd? Ja? Byłam u tej biednej chorej pani Niemstowej, zatrzymała mnie... nie wierzysz? Zatelefonuj!

Lech

(j.w.) Dlaczegoż nie wierzyć, mamu, dlaczego? Aż telefonować?

Maryla

(próbuje uśmiechu) To prawda, no więc co? O czym tu radziliście?

Lech

Ot, tak... o bardzo poważnych kwestiach!

Maryla

Aha. A Bogdzia czemu taka osowiała? Wyglądasz na bardzo śpiącą, Bogdusia... Cóż tak smutno patrzysz? Nie podoba mi się to wszystko razem. *(odważnie)* No, co tam konspirowaliście?

Lech

Mamo, kłamać mi nie wolno, ale pozwól mi nie mówić!

Maryla

(obejmuje go) Wiesz, przestraszyłeś mnie... coś ci brakuje? Coś ci jest? Czoło — nie, zimne i ręce normalne... no, Leszek, no... Spójrz mi w oczy... *(patrzy, czytuje wszystko z oczu syna, pauza, zmiana tonu, w panice)*

Lech

(szeptem) Powiedzieć, mamu jedyna, powiedzieć?

Maryla

No wiesz, jeśli nic ważnego, to po cóż — to... ja nie żądam tak koniecznie... nie, nie... to już nie, nie.

Bogdzia

(zrywa się, z dziecinnym patosem, przypada do jej kolan) O, mamu, jakie życie jest straszne, jak ja się go boję! Takie brzydkie, złe!

Maryla

(ściskając Bogdzię) Życie? Bogdziu, co ty mówisz?!

Bogdzia

(kiwając głową frenetycznie) Tak! Tak! Okropne! Okropne!

Maryla

(inny ton, rozmarzona, natchniona, patrząc olśnionymi oczami w dal, nie znaną nikomu) Życie?... cudowne, Bogdziu, pełne liłości... niespodzianej łaski, gdy już się zdawało, że koniec... ach, ono jest wzruszające!

Bogdzia

Ono jest nieludzkie!

Maryla

Nieludzkie! Może tak, bo ono jest boskie! Śmielsze od

ludzi, głębsze, czystsze, o wiele łaskawsze, i inne, całkiem inne, niż ludzie chcą, aby było... Patrz, ja, która mam blisko trzy razy tyle lat co ty, mówię ci: ja je błogosławię! Umie ono dręczyć, ale i pocieszać po królewsku, bo jest pańską, bardzo pańską instytucją bo-ską, tak, kochana Bogdziu.

Lech

O której daje mama jutro lekcję?

Maryla

Dlaczego? Ja? No o czwartej.

Lech

Za każdym razem?

Maryla

(*jękając się*) A... cóż znowu? O co ci chodzi? W środy i piątki o czwartej, a w sobotę przed południem, a jutro... nie, jutro nie mam lekcji — zapomniałam.

Lech

No to dobrze, to z wyjątkiem soboty, będę mógł od-prowadzać mamę i przyprowadzać...

Maryla

Mnie? Ty? Po co?

Lech

Postanowiłem tak.

Bogdzia

Ja to bardzo pochwalam, mamusi!

Lech

Bo... bo jest też i epidemia wścieklizny, nie czytała

mama ogłoszenia? W trzecim komisariacie... dużo psów zapadło na tę chorobę.

Maryla

Zaczynam się obawiać, czy i ty czasem... (*uśmiecha się*)

Lech

Nie, ja całkiem na serio — oprócz tego często się zd-rza, że starsza pani potrzebuje pomocy — auta prze-jeżdżają ludzi. (*do Bogdzi*) To wszystko prawda, o psach nawet święta prawda.

Maryla

Lech... moje drogie, dobre dziecko — dziękuję ci za tę troskliwość o „starszą panią”, ale ja nie chcę — ja nie jestem przyzwyczajona do opieki.

Lech

(*sucho*) To się mama przyzwyczai.

Maryla

No wiesz! Leszku! (*wzrusza ramionami*)

Bogdzia

Bo my mamę kochamy, my się o mamę boimy! Życie czyha!

Lech

Na przykład Bogdziej, choć tak mała, zaczął niedaw-no jakiś oberwus...

Maryla

Nie może być! Bogdziu, tyś mi nic nie powiedziała o tym.

Bogdzia

Bo nie było o czym... powiedziałaś oberwusowi, że zawołałam policjanta, i poszedł sobie.

Lech

Na drugi raz powiedz, żeby ze mną przyszedł porozmawiać!

Maryla

Ależ to bardzo nieprzyjemne! Myślałam, że to już nie bywa przy dzisiejszym ruchu na ulicy i uwadze policji...

Bogdzia

Jeśli erotoman...

Maryla

Bogdziu, takie słowo w ustach młodej dziewczynki... zapomnij o nim, proszę cię.

Lech

Widzi mama. Mogłoby i mamę coś podobnego spotkać, no i co byłoby? Mama przecież mniej ma tupetu od Bogdzi, może by nie umiała sobie poradzić.

Maryla

Ależ ja nie jestem młodą panienką, cóż ty, Leszku, wyplatujesz? Mnie nic nie grozi, ja jestem stara, doświadczona, ja budzę szacunek...

Lech

Nie wiem, mamę kochana, po prostu nie dosyć znam życie, a mama też go nie zna. Bo i skąd? O mamę, życie to ocean, gdzie małej szprotce, Bogdzi, czy większej rybce, mamie, grożą te same niebezpieczeństwa!

Maryla

Skąd ci to przyszło do głowy?

Lech

Miałem zły sen...

Maryla

Za dużo jesz na kolację, nic innego...

Bogdzia

Ależ skąd! On od trzech dni już nic nie je, że też mama tego nie zauważyła! Musi mama być rzeczywiście daleko myślami!

Lech

Bogdziu!

Maryla

Ja daleko myślami? Co za pomysł? A ty, Lech, powiedz, czy to prawda, co ona mówi, że nic nie jesz? Cóż by to miało znaczyć?

Lech

Jestem struty.

Pauza. Maryla zmieszana.

Maryla

(*sucho*) Nic na to nie poradzę. Dobranoc.

Lech

Proszę, niech mama nie ucieka — jeszcze jedno: jutro, to znaczy we czwartek, tak koło piątej, chciałbym bardzo pójść z mamą na odczyt LOPP o obronie przeciwgazowej. (*rysuje coś nisko pochylony nad stołem*)

Maryla

Ja? Nie, Leszku, jutro... zdaje mi się, że to niemożliwe... Zresztą ja nie wierzę w wojnę...

Lech

Aha! Ale gdy niebezpieczeństwo spadnie nagle na dom, to się mamie odechce filozofii; domowa apteczka z gliceryną i kwaśną wodą niewiele pomoże, no i będzie mamie wstyd! Bogdzi pod gazem da mama wody czysszonej albo miętówkę? Tak?

Maryla

Mój kochany, pozwól mi wierzyć, że do tego nie dojdzie! W rękach waszych jest przyszłość. Wpływaj na swoich towarzyszków, aby kochali człowieka. Aby nie byli zdolni do uczynienia komukolwiek krzywdy. Gdyby wszyscy na świecie tak myśleli i odmówili katowskiej roboty, toby wojen nie było! Od was tylko zależy, aby wszystkie fabryki gazów wysadzono w powietrze z wyjątkiem gazów rozweselających!

Lech

Gdyby, gdyby! I ja bym wolał, aby wojny nie było, ale rozum każe być przygotowanym na wszystko! No więc?

Maryla

Jutro nie mogę.

Lech

Szkoda. Dlaczego?

Maryla

Muszę... koniecznie być u Braci Wiszniewskich, bo tam — bo sprawunki mam ważne.

Lech

Ach, to już i ja skwituję z odczytu i pójdę z mamą

Potrzeba mi akumulatora do latarki, rzemyka nowego do kapelusza... dobrze. To pójdziemy.

Maryla

(z rozpaczą) Leszku, no dobrze, albo wiesz co... innym razem może, bo ja muszę być też w dziale damskiej bielizny... ciebie to znudzi.

Lech

Przyznaję, że widok damskiej bielizny nudzi mnie, ale mogę patrzeć przez okno albo zejść o piętro niżej.

Maryla

No więc dobrze, o ile ja pójdę do tych Braci... — świetnie — o ile pójdę... A teraz idźcie już spać, dzieci, idźcie. (z rozpaczą) No, niechże będzie wszystko tak jak zawsze... nie bądźcie tacy dziwni — uściskajcie mnie — nie tak — porządnie! No! (uciekając za siebie)

Scena 26

Lech i Bogdzia

Lech

Spać i ty, Bogda! Odmarsz!

Bogdzia

A ty? Co?

Lech

Oddaj mi ołówek!

Bogdzia

Będiesz coś pisał? Do niego?

Lech

Cicho. Ołówek, mówię, papier i gumę.

Bogdzia

Gumy to już dawno nie mam. Co napiszesz?

Lech

Właśnie myślę... jakby tu napisać do tego patałacha słoneczka. Nie radź, tylko słuchaj... może tak: jestem na pańskim tropie, no bo będę za kilka dni... w obronie honoru mojej matki żądam — nie. Zbyt czupurnie i dziecinnie.

Bogdzia

Jak Dawid z procą na Holofernesa.

Lech

Niedoświadczenie życiowe mojej matki zmusza mnie do wystąpienia w jej obronie...

Bogdzia

Głupio jakoś.

Lech

W imieniu całej rodziny...

Bogdzia

Nie, to nieprawda. Tatko nie wie.

Lech

I nie będzie wiedział. Bogdzia, jeśli ty się wygadasz, to nie mam więcej siostry!

Bogdzia

Na pewno nie!

Lech

(*drze kartkę*) Niemożliwe. Nie, ja nie napiszę, ja do niego pójdę. Przemówię mu do sumienia. Poczekaj... gdyby on był w Warszawie, toby może nie pisał przez „Kuriera”... nie, to będzie prowincja. Wynajdę jego adres spod ziemi, wysilę całą sprawność... Tylko czy to nie będzie fałsz i obłuda? Nie, to chyba będzie to samo, co ratowanie samobójczyni... Czasem musi się tropić — podchodzić — i samobójczyni może się gniewać, ale to jest obowiązek. To jest dobry uczynek... nie dopuścić.

Bogdzia

Jak ty zawsze wszystko wiesz... ja nie. Ja nie ufam swoim sądom.

Lech

I słusznie. Bo za mną stoi drużyna i jej katechizm!

Bogdzia

Dobranoc. Rób, co chcesz, byle było dobrze. (*wychodzi*)

Scena 27

Lech podparty duma... głowa mu się kiwa, zasypia oparty na ręce. Matka zagląda cicho... nie chce budzić. Okrywa go płaszczem najostrożniej, przygląda mu się ze smutkiem, gasi światło...

Kurtyna

Akt IV

Zmiana dekoracji. Skromny pokój kawalerski. Żywy nieład, książki, szafa otwarta, biurko zarzucone papierami. Na ścianie fotografie z dziedziny lotnictwa, plany maszyn, silników w przekroju. Wielki kalendarz firmowy z traktorem lub lokomobilą, na stole w pięknej ramie fotografia kobiety, przed nią kwiaty. Zamiast łóżka tapczan, prymus na oknie, etc.

Inżynier Emanuel Inistawski siedzi za biurkiem i rysuje lub pisze. Smutny — drze list w kawałki. Nastawia sobie radio. Patrzy na fotografię. Pukanie do drzwi.

Scena 28

Emanuel i służąca

Stara służąca w chustce zagląda do pokoju.

Emanuel

A co tam, Hanusiu, powiecie?

Służąca

Proszę pana inżyniera, bo przyszedł jakiś Miłobracki.

Emanuel

Miłobracki? *(zrywa się od stołu, wzruszony)* Na pewno pan Miłobracki?

Służąca

Miło, Miło... Tylko zaraz pan to nie — smarkacz.

Emanuel

Smarkacz? Nie może być?

Hanusia

Może być. Więc co? Prosić?

Emanuel

Prosić, naturalnie. *(niepokój w jego ruchach, podczas gdy służąca wychodzi, pozostawiając drzwi otwarte. Zapalenie szybko papierosa, krok ku drzwiom)*

Scena 29

Emanuel i Lech

W drzwiach staje Lech, w swoim malowniczym stroju, salutując. Odprężenie Emanuela i uśmiech. Serdeczne wyciągnięcie rąk ku przybyłemu. Lech, okrutnie stropiony, wita się również zbyt serdecznie, wypadłszy z roli, po czym rozgląda się, zmieszany, nie wiedząc, od czego tu zacząć.

Emanuel

Mógłbym nie wiedzieć, z kim mam przyjemność, a poznałbym po tym podobieństwie do mamusi.

Lech

Już to raz słyszałem... podobno... wobec tego... niby — biedna mama.

Śmieją się obaj.

Emanuel

Nie powiedziałbym tego! Chciałbym mieć takiego zucha i być do niego podobnym. Więc to Lech. Ten sławny Lech. *(ogłąda go)* Ho, ho! Co tu sprawności! Dużo macie teraz roboty?

Lech

Co kilka dni mamy ćwiczenia, zbiórki... *(patrzy po ścianach)* To naturalnie PZL myśliwski... a to co? Wiem, wiem, autożiro!

Emanuel

Tak, a to mój przyjaciel Don Juan de la Cierva, z którym kolegowałem w Paryżu.

Lech

Wiem! Wynalazca autożira! To pana przyjaciel? Ho, ho! *(zainteresowany, patrzy z podziwem na inżyniera)* Naprawdę?

Emanuel

A to nasz sławny Pułaski — nieodżałowany geniusz konstrukcji polskiej...

Lech

A pan może mi powiedzieć, jaki silnik ma autożiro?

Emanuel

Udoskonalony typ Cierva 30 A. Silnik gwiazdzisty Armstrong, typu Genet-major.

Lech

Chłodzony powietrzem. Aha.

Emanuel

Śmigły rotoru zbudowane są jak skrzydła samolotu — rotor spełnia rolę skrzydeł. A to *(odwracając się w stronę biurka, i Lech dostrzega fotografię matki)* inny znowu typ. Cóż kawaler tak nagle posmutniał — co się stało? Latać się chce, a nie uczyć, co? Czy tak?

Lech

Nie. Muszę przystąpić nareszcie do sprawy, z którą przyszedłem.

Emanuel

Ach prawda. Prawda! No proszę! Śmiało! Ale też pan doprawdy śmiesznie podobny do... czy może ona, mamusia, przysłała pana do mnie? *(mamusia z czułością wymówił niestłuchaną)*

Lech

Nie. Ona nie wie, że — i wiedzieć nie będzie... ja będę teraz bardzo poważnie mówił, niech się pan już nie uśmiecha do mnie, bo wtedy i ja muszę — a nie chcę.

Emanuel

(gwałtowny ruch) Coś się stało? Chora?

Lech

Wcale nie.

Emanuel

To dobrze. No słucham — proszę mówić.

Lech

Czy pan jest człowiekiem honoru?

Emanuel

W każdym razie nie jestem samochwalcą.

Lech

Panie inżynierze, pan nie jest człowiekiem honoru!

Emanuel

Chłopczyśko kochane, co ci jest? Widzę, żeś wzruszony... No, no, grunt się nie przejmować i nie pleść, sia-

dać tu o, i napić się wina, bo serduszko pewnie pika, o widzisz, ręce ci drżą... (*szybko nalewa i stawia przed nim kieliszek wina*)

Lech

Nie piję. Pan powinien wiedzieć! Hetman Czarniecki nigdy, Jagiełło, księżę Witold — nigdy...

Emanuel

No to wody może zwykłej... (*bierze go za rękę i trzyma ją mocno, patrząc mu w oczy, dobry, czarujący*) No! Ja nie przyjąłem tego, coś powiedział... czekam na inne słowa. Pomogę ci... Ojciec cię tu przysłał? Powiedz?

Lech

Żaden ojciec. (*pije wodę*) Honor. Obowiązek syna wobec matki, która jest święta.

Emanuel

Ależ i dla mnie, kochanie, i dla mnie pani Miłobracka jest świętością... Jedyńą na ziemi...

Lech

To niesłusznie. Przed kobietą idzie ojczyzna. Ale jakże się to zgadza, co pan mówi, z tym, że chce pan ją unieszczęśliwić?

Emanuel

Jak to, unieszczęśliwić — przecież ja bym dla niej w ogień...

Lech

Chce jej pan odebrać dobrą opinię, która jest największym skarbem człowieka!

Emanuel

Z tym bym się nie zgodził — przesadzasz, mój drogi!

Lech

Powiem panu teraz — bez ogródek. Niech się pan odcepi! Niech pan znika, póki czas!

Emanuel

Nie, słuchaj, tak znowu nie wolno, mój kochany! Chwytaś za przewody wysokiego napięcia bardzo nieostrożną ręką, mój mały! Daj ty lepiej spokój! (*wzburzony staje w oknie odwrócony*)

Lech

(*łagodniej*) Pan musi zrozumieć, że mamie grozi oblęd, wykolejenie, jeśli pan ją będzie dalej niepokoił.

Emanuel

Ja? Niepokoił?

Lech

Pan się mamie narzucił ze swoim uczuciem — mama nigdy... Nigdy by jej w głowie nie powstało...

Emanuel

(*wracając od okna*) Niech i tak będzie. Ale mój kochany, widzisz... ja nie jestem jakimś uwodzicielem z głupiego filmu — ja umiem kochać tylko bardzo poważnie... i chcę oddać twojej mamie całe moje życie! I tylko — całe życie!

Lech

Jak to?

Emanuel

Tak.

Lech

Co to znaczy?

Emanuel

Chcę, aby została moją żoną.

Lech

Pan chyba całkiem zwariował!?

Emanuel

Ile masz lat?

Lech

Szesnaście kończę...

Emanuel

Mogę więc chyba mówić jak z człowiekiem. Czy mama jest szczęśliwa? Czy możesz to z ręką na sercu powiedzieć, mój przyjacielu?

Lech

Tak. Mama w każdym razie była szczęśliwa.

Emanuel

Czy... czy kocha twojego ojca, czy też jest to tylko cierpliwość, ofiara...

Lech

Kocha go. Pana nie kocha — pan jest — tak mi się zdaje, tylko jakąś chorobliwą fantazją. To nie to, co przywiązanie — od tylu lat.

Emanuel

Dosyć, dosyć... nie, nie mów więcej.

Lech

Wspomniał pan, że gotów pan jest ożenić się z mamą — a ona? Ona co mówi na to?

Emanuel

Właśnie, ona nie chce... kocha jednak przede wszystkim ciebie, siostrę swoją...

Lech

I ojca. Kocha go, proszę pana! Dlaczegoż byłaby jego żoną? Przede wszystkim kocha ojca... ja tak sądzę. Wczoraj robiła mu kompres na żołądek...

Emanuel

Daj spokój.

Lech

Pilnuje, aby miał wszystko, co lubi na obiad.

Emanuel

O tak. Wiem. Aha, to pięknie z jej strony. Nie, nie potrzebujesz mi mówić tego wszystkiego. Wiem, że ja jestem na drugim planie. Bo... (*siada oparty, twarz zastygła*) Ja, widzisz, jestem marzyciel — a marzenie to wariactwo.

Lech

Pan wzdycha — mężczyzna? Łzy w oczach?

Emanuel

A czemuż to mężczyzna nie ma sobie czasem pozwolić? Kto ci wmówił, że mężczyzna to kamień? Takeś mnie poranił swymi dziecinnymi słowami, że ledwo żyję... widzisz, zrozum, ja takiego podziału nie rozumiem. Ja i tak jestem zazdrosny... Trafiłeś w samo sedno sprawy! Pojmujesz to?

Lech

Pojmuję doskonale. Kto się pcha między małżeństwo, musi tak cierpieć.

Emanuel

Nie znam ojca twojego...

Lech

Bardzo sympatyczny typ, wesoły, miły.

Emanuel

Miły. Ale nie dla niej? Mów jak człowiek! Proszę cię!

Lech

O ile ja wiem... to są dla siebie usposobieni bardzo serdecznie... Nie, mama nas nigdy dla pana nie opuści. Za to panu ręczę.

Emanuel

Słyszałem to już i od niej... od tego czasu sam kocham jak gdyby inaczej... może mniej... z dużą domieszką goryczy... A skąd się dowiedziałeś o moim adresie?

Lech

Znalazłem podartą kopertę zaadresowaną do kogoś nieznanego przez mamę — domyśliłem się, że to „Słoneczko”. Ale to był dawny pana adres. Tam skierowano mnie tu.

Emanuel

Słoneczko! Idiotyczny pseudonim.

Lech

Typowy kobiecy pomysł.

Emanuel

To prawda. Ale ponieważ jej na tym zależało... Ja przecież byłem jak wosk posłuszny we wszystkim... gdybyś wiedział, ile opanowania, ile siły woli... Honorowy synu! Możesz mi wierzyć, że i ja byłem honoro-

wym człowiekiem wobec twojej matki. Cała moja wi-
na, że ją naprawdę kocham...

Lech

Zapomnimy o wszystkim i przebaczymy panu, tylko musi pan przysiąc — że skończone. Mnie, ręka i słowo.

Emanuel

Co? Cóżes ty upadł na głowę?

Lech

Dla niej!

Emanuel

Nigdy w świecie. Jeśli sama zażąda, to tak! Jeśli za-
żąda, aby było skończone — ale nie, tego najdroższa
nie zażąda.

Lech

Zasługuje pan na to, abym panu dał w twarz!

Emanuel

Śmieszne dziecko! Cofnij te słowa...

Lech

Mama jest zmęczona życiem, no i już... stara...

Emanuel

Co ty pleciesz?

Lech

Mama ma czterdzieści lat!

Emanuel

To nieprawda! Co? Skąd znowu czterdzieści?

Lech
Orliki nie kłamią!

Emanuel
No to i cóż? Nie jest to żaden wiek, głupstwo, swoją drogą — ciekawe — przecież wygląda jak dziewczyna!

Lech
Jest młodsza od tatki o siedem lat, a tatko teraz skończył czterdzieści siedem.

Emanuel
Lubię ja taką dokładność, o lubię! Przepraszam cię, ale widzę, że mieć dzieci to ciężka przypadłość. Nigdy nie będę was miał, dziatki! Abyście mi w metrykę zaglądały! Ale teraz zastanów się, kochanie. Mama ma, jak powiedziałaś, czterdzieści — najwyższy czas dla niej odbudować życie!

Lech
Niech pan buduje nowe typy maszyn, a nie życie mamy! Więc jakże! słowo?

Emanuel
Nie męcz mnie! Lech, idź!

Lech
Bez pańskiego słowa nie wyjdę stąd! Jeżeli pan nie zgodzi się ustąpić... to ja — odbiorę sobie życie.

Emanuel
Na złość? E? Mnie na złość?

Lech
Chociażby.

Emanuel
Nie wierzę w takie pogrożki. Łatwo się to mówi.

Lech
Nasze słowo — liczy się.

Emanuel
Głuptasek z ciebie.

Lech
Proszę o papierosa.

Emanuel
Orlik pali? To chyba wyjątkowo. Proszę.

Lech
Dziękuję. *(zapala papierosa, odwraca się do ściany, patrzy na fotografię)* Piękny typ ma ten pański przyjaciel... *(skręca się odwrócony)* ...jak Don Kiszot... Tylko młody...

Emanuel
(nagle) Co to?

Lech
O co chodzi?

Emanuel
(żywo) Cóż to, spaleniznę czuć — coś się przysmażyło — co robisz?

Lech
(odwraca się) Nic, głupstwo: to tylko ja, zgasiłem sobie na dłoni papieros, tak, na przykład i na pokaz, że... *(pokazuje rękę)* niejedno potrafię!

Emanuel

(ze zgrozą) Spaliłeś sobie rękę papierosem? Ach, cóż znowu! Hanusiu, Hanusiu! Macie tam oliwy trochę? Dawajcie prędzej! No prędzej!

Lech

Chciałem panu pokazać, że tchórzem nie jestem — niejedno potrafię wytrzymać — teraz pan wierzy...

Emanuel

(odbiera od Hanusi w drzwiach oliwę i smaruje mu rękę) Zaczynam wierzyć i bać się ciebie, Lech, mój kochany... widzę, że jest w tobie materiał na herosa... oj, Boże, Boże, porządnieś się sparzył. Straszny chłopiec!

Hanusia *

...Oj, mój pan też, aby dziecko papierosem częstować — gdzie pan ma rozum, co?

Lech

Głupstwo. Mucius Scaevola lepiej pokazał!

Emanuel

Niełatwo sobie z tobą poradzić! Słowo ci daję.

Lech

Co?

Emanuel

Żeś mnie zmordował, położył na obie łopatki. A przy tym, do diabła starego, trudno, abyś mi się nie podobał, choć tyle mi zadałeś — trucizn.

* Kwestia Hanusi pisana na marginesie charakterem pisma autorki prawdopodobnie powinna znaleźć się w tym miejscu. (przyp. red.)

Lech

Będę pana zawsze serdecznie lubił... z daleka, tylko daj pan to przyrzeczenie... pozwól nam żyć... (macha ręką)

Emanuel

Dać wam żyć? Ale sobie zakazać raz na zawsze. Tak?

Lech

Dla pana, dla mamy — tak jest lepiej. (potrząsa mimo woli ręką czując w niej ogień) Tak jest — uczciwie!

Emanuel

(obejmuje Lecha) Ja, bo widzisz, zagubiłem się kompletnie... chciałem wszystko — najpoważniej, najgoręcej... A ona, mamusia, wciąż tylko: „Nie pisz listów, bo odkryją, nie poste restante — bo się zdradzę nie chcący — a Lech — a Bogdzia... przecież ich kocham”. Ach Boże! Co ja wycierpiałem!

Lech

A tatko...

Emanuel

(syka) Właśnie... właśnie... ja się niby na taki stan godzę — ale z mojej strony jest sto razy więcej uczucia, o, z pewnością...

Lech

Naturalnie. Trzeba wiedzieć, jak mama dba o tatkę — wczoraj zajęta była tylko jego Epsteinem... pan wie, co to jest?

Emanuel

Tylko już mi nie mów, nie chcę wiedzieć nic, nic... Nie wtajemniczaj mnie. Co ja wycierpiałem, i co mnie

jeszcze czeka... Weźże jeszcze tej oliwy! Słuchaj, nie ci nie mogę jeszcze powiedzieć, ale będę myślał... wezmę pod uwagę moją przyjaźń dla ciebie... twoją godność dziecinną, twój gest. Możesz tu nie darmo przybył — i to w chwili mojego zwątpienia. Teraz idź. Nie chciej więcej ode mnie. Jestem jakby otruty.

Lech

(podaje mu rękę) Niech pan kończy ten model. Niech pan pracuje. Grunt to wyczyn! Jeśli pan do niczego w życiu nie dojdzie i przepatałszy życie dla kobiety, to będzie panu przykro na starość.

Emanuel

Już mi jest przykro. Już jestem stary.

Lech

Ile pan ma lat?

Emanuel

Trzydzieści cztery.

Lech

(wzdycha) Tak, to bardzo dużo... ale może się pan zacząć odmłodzić, teraz to się już coraz częściej robi! *(wychodzi. Emanuel odprowadza go do drzwi. Nagle Lech przypomina sobie coś i wraca z korytarza)* Zabieram tę fotografię. *(kroczy do biurka)*

Emanuel

Ho, ho, stop, mój przyjacielu!

Lech

Nie może tu być. Jeszcze kto zobaczy. Moja matka nie ma nic do roboty na pańskim biurku.

Emanuel

Patrz, przecież kwiaty przed nią stoją.

Lech

Nie pozwalam.

Emanuel

Więc ją schowam... dam ci słowo, że nigdy nie będzie na wierzchu...

Lech

Dobra!

Emanuel

Wstąp do apteki, niech ci to opatrzą porządnie...

Lech

Mucha! Będzie gorzej, jeśli pan mnie nie posłucha! Go-rzej z e m n ą! Cześć! *(salutuje i wychodzi)*

Scena 29

Emanuel siada złamany przy stole, patrzy na fotografię ukochanej, chwieje głową z goryczą i śmiechem, powtarzając z cicha: „Daj nam żyć... daj nam żyć...” Gest machnięcia ręką na wszystko.

Kurtyna

Akt V

Dekoracja z pierwszego aktu.

Scena 30

Przez scenę, na palcach przechodzi Bogdzia. Otwiera cicho drzwi na lewo, zagląda, stoi bez ruchu. Wzrusza ramieniem jakby w podziw.

Scena 31

Olesia i Bogdzia

Wchodzi, obcierając sobie mokre ręce fartuchem, Olesia.

Olesia

No i co z tym spaniem będzie, ja się pytam?

Bogdzia

Ciiicho!

Olesia

Jakie cicho? Właśnie hałasować, obudzić! Pani nie śmie spać tak długo!

Scena 32

Olesia, Bogdzia i Lech

Wchodzi Lech, lewą dłoń ma owiniętą gazą.

Lech

Mama śpi jeszcze?

Olesia

Jezus kochany, śpi, a ja ani wydane nie mam na jutro, ani nie wiem, co na kolację, tylko, człowieku, siądź i płacz!

Lech

Nic nie szkodzi. Spokój, i niech Olesia wraca do kuchni.

Olesia

Podług rozkazu, proszę jaśnie pana generała! Smarkacz! Serca dla matki nie ma, i tyle!

Lech

Właśnie! *(patrzy na swoją rękę sparzoną)* Zgadłaś!

Olesia wychodzi oburzona.

Scena 33

Bogdzia i Lech

Lech

Najlepiej przespać całą rzecz.

Bogdzia

Jaką rzecz? No powiedzże nareszcie!

Lech

Teraz już mogę. *(zamyka drzwi od pokoju matki)* Załatwiłem wszystko honorowo! Wiesz, co groziło naszemu domowi? Nieszczęście i rozsypka. Mamie — śmieszność! On chciał do tego doprowadzić.

Bogdzia

A to podłe słoneczko!

Lech

Wcale nie takie podłe... dosyć porządne słoneczko.

Bogdzia

Szczęśliwy jesteś, że widziałeś paskudne słoneczko?!
Ile ma lat?

Lech

Trzydzieści cztery.

Bogdzia

E! Stary! to nie takie niebezpieczne!

Lech

Przemówiłem mu do rozumu — dogadaliśmy się. Owszem jestem z niego zadowolony, wszystko dobrze. Możesz mi powinszować!

Bogdzia

Ach, nie wierz tak zaraz, potraktował cię pewnie jak smarkacza i dalej będzie tak samo, jak było.

Lech

Nie. Z całą pewnością uratowałem mamę.

Bogdzia

Skąd wiesz?

Lech

Skąd? Proszę cię, patrz. Najpierw to: „Kurier”, tym razem warszawski: tu, no, gdzie wskazuję.

Bogdzia

(czyta gazetę) Oj, Leszek, jakie to żałośliwe wołanie!... „Słoneczko, list wysłany, czemu milczysz, czy koniec.” Słuchaj, tak wołał wtedy twój kanarek, gdy mu zdechła zielona samiczka... tak samo pytająco.

Lech

To jeszcze nic — patrz teraz, odpowiedź na tamto — „Kurier” wczorajszy.

Bogdzia

Och! Straszne. Wiesz, że zimno mi się zrobiło. „Korniec, przebac, zapomnij, Słoneczko.”

Lech

(oddycha głęboko) Zwyciężyłem, Bogda.

Bogdzia

A jesteś pewny, że to się dobrze stało?

Lech

Człowiek musi być pewny, musi wiedzieć, czego chce...

Bogdzia

No dobrze, ale mama...

Lech

Właśnie, że mama już wczoraj rano przeczytała w „Kurierze” te słowa, no i potem zasnęła.

Bogdzia

Ach! Widzisz — to ja się boję o mamę! To niedobrze! Wprawdzie oddycha, ale ma takie wpółotwarte oczy... Idź, obudź mamę... może potrafisz.

Stają oboje w drzwiach. Lech wchodzi do sypialni.

Bogdzia

Dmuchnij mamie w twarz! Skrop wodą zimną! Może by powąchała wody kolońskiej!

Głos Lecha

Mamo, mamusi! Śpiochu!

Scena 34

Ci sami i Olesia

Lech

(*do Bogdzi, wracając na próg*) Nie sposób obudzić mamę.

Wpada Olesia.

Olesia

Dzieci, to tak nie idzie, trzeba pana obudzić i doktora sprowadzić! Ja znałam taką, co tak spała za długo, aż się skończyło na szpitalu dla umysłowych! (*biegnie na lewo*) Proszę pana! (*puka do drzwi gdzieś w głębi*)

Lech

Przede wszystkim przytomnie, spokojnie. Poczekaj, pójdę do apteki po amoniak.

Bogdzia

Ja się boję — okropnie się boję o mamę...

Lech

Ależ śpiączka bywa tylko w Afryce! Od muchy tse-tse.

Bogdzia

To ty jesteś taka mucha!

Lech wychodzi. Wraca Olesia ciągnąc za rękę pana Jana.

Jan

O, czemu budzisz mnie, ty słodkie natchnienie wiosny. Pani to dajecie spać trzy dni z rzędu, a mnie, com chciał pójść za jej przykładem, to i pół godziny nie możecie darować?

Olesia

Tu, do telefonu, do doktora! Dla pani naszej kochanej!

Jan

Po co? Że sobie śpi? — a jak niedźwiedzie śpią całą zimę i dobrze?

Olesia

Ale kolacji nie będzie, bo ja nic nie wiem!

Jan

Będzie wędzonka i purée z grochu, i bliny na szmalcu, a masło do nich osobno w sosjerce. Olesia daje mi za mało tłuszczu, tyle, aby utyć, a nie, aby schudnąć!

Olesia

Ja bez pani to jak bez głowy. Bogdziu, zatelefonować!

Bogdzia

Ja się boję doktora! Zaraz mi każe. [...] *

Olesia

No to ja już sama zatelefonuję! Jak się to robi, Bogdzia, pokazać!

Jan

Ależ nie ma go o tej porze!

* Ręczna wstawka autorki na marginesie nieczytelna (przyp. red.).

Olesia

(niezgrabnie biorąc się do rzeczy, po długim szukaniu w książce) Trzy, osiem, dwa. Buczy... ojej... coś gada! Łaskocze mnie w ucho!

Bogdzia

Powiedz halo! Tak się zaczyna. To jak przywitanie.

Olesia

Halo, halo życzę uprzejmie... jest pan doktor? Proszę przedziuteńko. Halo od państwa Miłobrackich... To nic... ważne, ratujcie, ludzie, nie chcą mnie, jej, panie doktorze! Tu osobiście mówi tylko służąca Olesia, bo wszyscy głowy potracili. Zapomniałam powiedzieć halo panu doktorowi. Przepraszam, halo! Halo wszystkim państwu. Tak! Zaraz po porządku: pani rano do łóżka każała sobie podać „Kuriera”. Co to streszczać się? On mówi, że ja mam streszczać się i zamknął telefon. Ja nie mam czasu się streszczać. Co się państwo śmieją? Czy to ja telefonistka? E, to ja do tego, co tu pod nami mieszka, pana Mojmierskiego, polecę. Zaraz będzie. On tu już raz był u pani. Mojmierski, lekarz „interzysta” od środka.

Bogdzia

(poprawia) Internista.

Jan

Dla doktora świetna to będzie okazja, aby wynaleźć chorobę. Mama też lubi się pieścić z sobą i zobaczycie, co z tego wyniknie. Ja się wynoszę, róbcie, co chcecie!

Olesia

Dobrze, a kto doktora zapłaci?

Jan

Olesia, kiedy taka skora!

Olesia

Pan mnie denerwuje! *(w płacz)*

Jan

No, ale żeby mi to było ostatni raz! Masz, Bogdzu, dwadzieścia złotych, bo on za przejście jednego piętra porachuje sobie dziesięć, złoty od schodka, a potem mówią, że pieniądze piechotą nie chodzą! No, to ja pójdę odegrać to w klubie! Nie chcę patrzeć, jak z mamy będziecie robili chorą... nienawidzę kwękania! A Olesia niech o Epsteinie pamięta! *(Jan wychodzi, za nim Olesia)*

Scena 35

Bogdzia wchodzi do matki i wynosi od niej kosz powiędłych hiacyntów. Stawia je na stole, a w tej chwili zjawia się Lech.

Scena 36

Bogdzia i Lech

Lech

Przyniosłem amoniak.

Bogdzia

A ja wyniosłam te badyle. Wprawdzie już miesiąc stoją u mamy, ale może zatruły powietrze...

Lech

One musiały być od Słoneczka... nikt nie wiedział wtedy od kogo.

Bogdzia

Mama nie dała wyrzucić... Ale wiesz, żeś ty to jak ten Jozue, co to słońce zatrzymał! Czy to był Jozue? A nie Jonasz? Nie, Jonasz połknął wieloryba...

Lech znika w pokoju matki.

Bogdzia

Olesia poleciała po doktora, a tatko ma w ogóle dosyć i też poszedł. No i co?

Głos Lecha

Nic. Łzy od amoniaku spłynęły mamie z oczu, ale śpi dalej...

Bogdzia

Leszku! To straszne! Popsuleś mamę! Popsuleś mamę! Tak jak moją ostatnią nakręcaną lalkę! Ach, niegodziwcze! Majster-klepka! (płacze)

Scena 37

Ci sami, doktor i Olesia

Wchodzi doktor Mojmiński i Olesia.

Olesia

(jazgocze) Blisko dwa dni, no tak, ale śniadanie, gdy przyniesłam, myślę sobie, Jezus kochany.

Doktor

(opędzając się od Olesi jazgoczącej) Zaraz, zaraz, więc jak to było — po porządku!

Olesia

Bo to było tak: śniadanie pani przyniesłam, jak to zawsze, do łóżeczka, myślę sobie, Jezus kochany, nie,

to potem pomyślałam — więc zaraz — więc zjadła pani śniadanie, wszystko pięknie, mniód, czarny chleb. A potem na życzenie podaję „Kuriera”: co go pani każała kupić. I myślę se: Jezus kochany! Zła wiadomość. Bo pani tak czyta, czyta... i co? i całe śniadanie woniotuje do rygi. No co się dzieci śmieją? że się delikatnie wyrażam? Jak pani zwoniotowała do rygi, to potem na bok tak głowę, i: nic, powiada, Olesiu, zasłoń firankę, zostaw mnie tak... powiada. Wracam po chwilusce — pani śpi. Śpi, to śpi. Ale coś było w tyj gazecie. Zła wiadomość... szukam no, to może to: „Nieludzki chlebowdawca”, nazywa się: co w szopie trzymał za nogę dziewczuchę na łańcuchu uwiązaną i jeść nie dawał, a z pensyją zalegał...

Lech

Mniejsza o to, Olesiu, co było w gazecie, nie bądźmy ciekawi, nie cierpię gazet. Co tylko najgorsze w człowieku, to tam w takim papierze leży zapakowane, jak rój karaluchów!

Doktor

Patrzcie państwo!

Olesia

A dobrego nic nigdy. A przecież ludziska nie tylko kradną i mordują, i pomocnice domowe za nogi wiążą w oborze... ale i dobrze czynią czasem! Ale to, proszę państwa, nie takie ciekawe!

Doktor

No, chciałbym ja przede wszystkim zobaczyć panią. (wchodzi do pokoju, dzieci i Olesia w progu stoją)

Głos Lekarza

Aha, aha. Aha. No tak. No tak. Doskonale. Doskonale, doskonale.

Bogdzia

(*na progu*) Doskonale! Ach, jak ja się cieszę! Słyszycie?

Doktor

(*wraca*) Doskonale. Ale mi się to bardzo, a bardzo nie podoba! Czy mama czego nie zażyła? Może trzeba będzie przewieźć na klinikę albo żołądek pompować... Czy to się już kiedy zdarzyło?

Lech

Nie, nigdy.

Doktor

(*do Lecha*) Ojca nie ma w domu? Dlaczego?

Lech

Ja go zastępuję!

Doktor

Moja dziewczynko, wody gotującej — najlepiej wraz z maszynką spirytusową czy jaką — jest prymus? Ręcznik bardzo czysty, spirytusu. Eter jest?

Olesia

Wystaram się.

Bogdzia

Ja znajdę w szafce u mamy! (*wylatuje wraz z Olesią*)

Scena 38

Lech i Doktor

Doktor

Mój kochany, teraz w cztery oczy, może mi zechcesz wyjaśnić. Ktoś tu musiał mamie porządnie dojechać. Mam wrażenie, że to mogłaby być nerwowa śpiączka...

Lech

Mama od jakiegoś czasu była podenerwowana, to prawda.

Doktor

No, słucham.

Lech

Już wczoraj była smutna i blada.

Doktor

W ostatnich dniach senność była?

Lech

Nie.

Doktor

Cukrzycy nie przypuszczam. Pije mama dużo?

Lech

(*oburzony*) Nigdy! Ani mama, ani ja! O, pod tym względem to już mamę wychowałem! Król Jan III nigdy, ani hetman...

Doktor

(*macha ręką*) Ja się pytam, czy dużo płynów używa, no, herbaty czy tam lemoniady...

Lech

Normalnie.

Doktor

Samo z siebie „coma” tak nie bywa. Mama się czymś wzruszyła wczoraj rano? Jest coś na tym, co dziewczyna mówiła?

Lech

Tak.

Doktor

Z gazety? Śmierć kogoś bliskiego, klepsydra?

Lech

Nie, tego nie było.

Doktor

A co było?

Lech

Panie doktorze, kłamać mi nie wolno — więc uchylam to pytanie.

Doktor

O! O! Doskonale! (*zdumiony przygląda mu się, nałożywszy okulary*) „Uchylam”... No, no.

Lech

Nie mam prawa mówić. Mama potrzebowała pomocy. Uczyniłem wszystko, co mi nakazywał obowiązek. Był to może najlepszy uczynek w moim życiu.

Doktor

Doskonale, doskonale... a może się mylisz? Bo coś mi to niewyraźnie wygląda... Co to z twoją ręką było, co?

Lech

(*z dumą*) Nic. Zwykle oparzenie drugiego stopnia. Moja rzecz.

Doktor

No, ja się może od samej mamusi dowiem i o tym, i o wszystkim, a potem ci powiem, czy postąpiłeś rzeczywiście jak...

Lech

Jak rycerz.

Doktor

Doskonale, tylko czy jak mądry rycerz czy jak głupiotki, panie, rycerzyna, co to od ziemi nie odrósł, a chce...

Lech

Dosyć, panie doktorze.

Scena 39

Ci sami, Olesia i Bogdzia

Wchodzi Olesia i Bogdzia z naczyniami, wodą, eterem.

Doktor

No więc zrobimy teraz zastrzyk... no, ale ty lepiej się tam nie pchaj, chłopcze... nie wiem, jakby tam mamusia na twój widok zareagowała.

Lech

Nic pan nie rozumie, jak widzę, panie doktorze!

Doktor

No i w ogóle nie wypada, bo będziemy mamusię dekoltować. Proszę. Doskonale, doskonale.

Przechodzą do pokoju, Lech zostaje.

Scena 40

Lech wraca do swojego szybowca. Telefon dzwoni.

Lech

Tatko? Tak, przyszedł właśnie... no nic, robi zastrzyk... hm, atak śpiączki... Proszę spokojnie grać dalej, ja tu

jestem, to wystarczy. Kolacja? No nie wiem, może się trochę opóźni, bo Olesia zajęta.

Scena 41

Bogdzia zagląda.

Bogdzia

Mama się budzi!!! Śliczny widok, mówię ci! Jak wschód!
Mama świta!

Zostawia drzwi otwarte, Lech patrzy przez nie stojąc w progu.

Olesia przebiega po coś do kuchni, pędem wraca. Ruch.

Scena 42

Olesia niesie poduszkę i rzuca ją na tapczan.

Olesia

Tu przeniesiemy panią! Żeby jej odmienić trochę kraj-
obraz, tak pan doktor powiedział... Lufcik kazał otwo-
rzyć... *(otwiera)* Taka blada pani, niewyspana, ojej!

Scena 43

Maryla, Doktor, Bogdzia i Olesia

*Lekarz i Bogdzia wprowadzają Marylę pod rękę do po-
koju. Olesia stoi w pogotowiu.*

Doktor

Ślicznie się pani sprawuje! Śpiącą królowną nam tu
odwała! No, nic, nic, zebrało się trochę zmęczenia, póź-
nego chodzenia spać, trosk domowych. Zdarza się, zda-
rza... doskonale.

Maryla

Co się ze mną właściwie stało? Chorowałam — nie —
zaraz... zaraz... Nie. O! Zaraz, zaraz, już sobie przypo-
minam. Ach!

Doktor

Co? Coś może zabolęło?

Maryla

Tak. Ale nie z lekarskiej dziedziny... *(pauza)* To przejdzie. Ale dlaczego pan doktor tu... Pan doktor Moj-
mierski — sąsiad z dołu. Tak? Ja spałam od rana, czy
tak. Cały dzień prawie!

Doktor

(z uśmiechem) Trochę, minimalnie więcej, ale to nic.

Maryla

Zaraz. Czeka. Tak.

Doktor

Co tam! Minęło. Zniknęło. Bez zwrotu — powrotu.

Maryla

Widzi pan doktor, nie tylko wy umiecie znieczulać...
potrafi to czasem i przyroda. Pęknięcie mojego serca
nie mogło się odbyć w lepszych warunkach. Najgor-
sze przeszło we śnie [...] *

* Ręczna wstawka autorki nieczytelna (przyp. red.).

Bogdzia

(do Lecha) Słyszysz?

Maryla

(przytomniej) Co ja powiedziałam? O Boże, jakie to było straszne! Jakie brutalne! Gorzkie! Panie doktorze!

Doktor

Moje biedne dziecko. Czas panią uleczy... a ja pomogę, ile w mocy ludzkiej... gdyby... gdyby koniecznie nawet... morfiny... to pozwolę, raz, dwa razy... i...

Lech

(z wyrzutem) Panie doktorze! Ależ to niesumienne! Tak nie wolno! (odwraca się do okna i już tak pozostaje do końca)

Bogdzia klęczy przy matce.

Maryla

Tak, Lech! Tak, moje dziecko, masz rację, nie pozwól! Panie doktorze! Matkom i paniom domu nie wolno sobie pozwalać! Morfina — moja morfina — to cierpliwość i rezygnacja. Przepraszam, wyskoczyłam na chwilę z trybów codzienności, ale już będę wkrótce znowu na swoim miejscu... (patrzy na kalendarz ścienny) Co to?... Piątek wieczór... och, Olesiu... rachunki nie zrobione!

Olesia

No! Ja już chciałam płakać!

Koniec

Dewaluacja Klary

komedia w trzech aktach